Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką



ZACZYN



TYGODNIK

Nr. 11 (68) Warszawa, czwartek dnia 17 marca 1938 r. Rok III

19 i 18 marca

(Mowa Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza wygłoszona na zjeździe Legionistów w Gdyni dn. 15 sierpnia 1932 r.)

Koledzy! Zjazd nasz ma charakter ściśle koleżeński, dlatego też, kiedy zdecydowałem się przemawiać tu, wśród was, powiedziałem sobie, że będę się starał utrzymać przemówienie w tonie właśnie koleżeńskiej pogawędki. Ponieważ znalazłem się dziś między wami, więc chciałoby mi się ze wszystkimi porozmawiać; wobec tej liczby jednak, jaka się tu zebrała, jest to rzeczą niemożliwą. Pomówię więc od razu ze wszystkimi. Poza tym i mundur, który mam zaszczyt nosić, również nakłada na moje słowa pewne ściśle i nieustępliwe ramy i wytycza mi pewną, ściśle określoną drogę. Jednak nie kryję, że na drodze, prowadzącej do realizacji mego zamiaru, kryją się zasadzki. Jakież to są zasadzki?

Przede wszystkim atmosfera waszego zjazdu, atmosfera razem przebytej wojenki, nuta wspomnień, w którą każdy z mówców tutaj uderzał, atmosfera wspólnych przeżyć, o których każdy z nas musiał wspomnieć. A jeśli zaczyna się mówić o wojence wspólnej, to mimo woli, nim się człowiek opatrzy, już dotyka ręką żołnierską wielkich i ważnych spraw.

Jesteśmy jak ludzie, którzy, mając wolną chwilę, wybrali się w łodzi, by na toni spokojnej użyć miłych wywczasów i oto nagle łódź ich porywa silny nurt i niesie w dalekie horyzonty. Gdy zaczynamy mówić o naszych żołnierskich wspomnieniach, to porywa nas ten nurt dziejowych przeznaczeń narodu, porywa nas nurt wielkich spraw, nurt spraw wiecznych, ociekających krwią pokoleń, żyjących tragedią pokoleń — spraw wznoszących się wielkością pokoleń i karlejących ich małością.

My znamy ten nurt i znamy jego groźny, wstrząsający dreszcz mimo tego, że jesteśmy weseli. Wszak znany jest dowcip i wesołość legionisty, ale ten dowcip i ta wesołość nie przeszkadzały, że właśnie my, w okresie czasu wybuchającej wielkiej wojny byliśmy ludźmi, którzy pewną sprawę brali najpoważniej. Wszak wszyscy Polacy ze czcią chylili głowy i uznawali wielkość filozoficznej syntezy patriotyzmu „dulce et decorum est pro partia mori", ale spośród wielu myśmy potraktowali to poważnie i poszliśmy tam, gdzie ten nagrobny napis, oddający pogrobową cześć wielkim prochom, stał się formułą codziennego życia.

Ten okres to przeszłość, przeszłość dla nas skończona, zamknięta — stanowi ona jednak zdecydowaną wartość, a kto tej wartości nie rozumie, kto w całokształcie dzisiejszej Polski tej wartości nie widzi, ten, na Boga, niech się strzeże i pilnuje, aby nie zbłądzić między mogiły, które kryją naszych kolegów, by nie zmącić ich wiecznego spokoju.

A przecież los tylko zrządził, że tu nie oni stoją zwartym kołem na tym miejscu, gdzie wy stoicie. Wszyscy byliśmy tak samo gotowi pełnić swoją powinność.

Ale to przeszłość. A czyż jesteśmy ludźmi, którzy błądzą między echami przeszłości? Cóż więc mamy w dzisiejszej Polsce począć, koledzy?

Jeśli mamy odpowiedzieć na to pytanie i mamy dać odpowiedź rzetelną, to musi ona być szczera, a stać nas na szczerość. Możemy sobie na nią pozwolić, bo mamy już za sobą dobry szmat pracy, a jeszcze do grobu się nie chylimy. Jeszcze nie nadeszła ta zima, po której nie ma już wiosny, jeszcze przyjdzie niejedna wiosna i nieraz trzeba będzie przyłożyć mocno rąk, by wyorać skibę długą, równą na nowy posiew. Więc możemy i musimy być szczerzy, choćby to nawet przykre było.

Koledzy! czy nasza praca i nasza rola żołnierzy już skończona, czy już skończony trud i tak zwana „harówka", a nadszedł okres dosytu i spokoju, nadszedł okres wywczasów i słodkich miodów życia? Nie! — jesteśmy tymi ludźmi naszego pokolenia, dla których nie ma dosytu, dla których nie ma słodkich miodów.

Stało się tak, przepadło i nic tego nie zmieni. Ileż pokoleń krwawiło się beznadziejnie, by osiągnąć to, co myśmy osiągnęli. my urodzeni w niewoli i żyjący dziś w wolności.

O ile szczęśliwsi jesteśmy od innych urodzonych w wolności i kończących życie w niewoli. Osiągnęliśmy ten przywilej, ale za ten przywilej trzeba płacić, trzeba płacić nie kilku latami życia i wyrzeczenia, ale życiem całym. Pamiętacie piosenkę z naszej młodości, piosenkę pieśniarza powstańczego: „Dla nas nie ma róż, my jak ptacy na wędrówce. Dziś tu, jutro na placówce". Ta pieśń jest i musi być symbolem naszego życia, jeżeli chcemy być wierni przeszłości i jeśli chcemy coś znaczyć w Polsce.

Każdy legionista, na jakimkolwiek znajduje się posterunku, winien stale robić moralny dzienny raport stanu pracy, każdy legionista powinien być gotów co chwila stanąć przed wodzem swym i zdać sprawę z dokonanej pracy i z zaniedbanych rzeczy. Powinien powiedzieć, co zrobił i czego zaniedbał i dlaczego zaniedbał. Powinien szczerze powiedzieć, ile razy o wszystkim zapomniał oprócz własnej ambicji, ile razy był mały i małoduszny, ile razy zeszedł ze skwarnej, trudnej placówki, ponieważ sądził, że nieprzyjaciela już nie ma, że

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Nauka bez skutków. — Silna władza na planie oparta. — Władysław Grabski — O tak zwanej „walce z komunizmem". — O polskiej polityce zagranicznej. — Problem rzemiosła. — Organizacja Europy. — Głosy i odgłosy.

TREŚĆ NUMERU: 19 i 18 marca. — Niemcy — Austria. — Skutki odwrotne niż zamiary. — Nowy chwyt niemieckiej statystyki. — Anschluss. — Problem rzemiosła. — Głosy i odgłosy.

wojna już się skończyła, że nadszedł czas dosytu i spokoju.

Niech nas nie mami spokój, niech nas nie mami to, że mamy Polskę wolną, ze stałymi granicami.

Ludzka dusza ma to do siebie, że gdy są wielkie zdarzenia, gdy przechodzą nad nią wielkie burze, to wymiatają z niej wszelkie śmiecie, wszelkie egoizmy, wszelką małość i sobkostwo i kują ją na modłę bohatera. A spojrzeć dziś naokół Polski. Spójrzcie co się dzieje. Wszędzie kotłuje się targ, wszędzie zabiegi, chytre podstępy, bez wojny walka każdego dnia o dzień nowy, każdego miesiąca o lepszy miesiąc. Bezczelność żądająca, roszcząca sobie pretensje otwarcie do cudzej własności. Tak koledzy, warunki dzisiejsze mogą wywołać w duszy szlachetnej ambicje wielkiego wysiłku.

Jestem głęboko przekonany, że nikogo wśród nas nie ma, ktoby pragnął, by kiedyś, gdy historia będzie wyrokować o naszej epoce i naszym pokoleniu, określiła ten okres w sposób następujący: Piłsudski, człowiek genialny, człowiek wielki, wyjątkowy, opatrznościowy, ale podkomendni Jego nie umieli zrozumieć Jego wielkości, nie umieli zrozumieć swej roli. Uczniowie Jego byli podkomendnymi niegodnymi Wielkiego Wodza.

Dla nas nie ma róż, ale za to jest świadomość współpracy w wielkiej epoce budowania państwa, jest świadomość włożonych trudów, włożonych nie przypadkowo, jest świadomość współdziałania z tym wielkim opatrznościowym mężem Polski.

My, wojskowi, zdając sobie sprawę z tego, znamy swoje obowiązki. Naszą rzeczą jest, by armia, dowodzona przez wodza, była armią bitną, armią silną, która potrafi każdemu wrogowi, zmierzającemu ku naszym granicom, zastąpić drogę i chwycić go za gardło. A w czasie pokoju ta armia jest i będzie gwarancją i rękojmią porządku, ładu, prestiżu państwa i prestiżu władzy. A wy, kochani koledzy, którzy już munduru nie macie, pamiętając, że jeszcze ciągle placówka jest ważna, że jeszcze ciągle jest aktualna, znajdziecie na pewno również i myśl, i siły w sobie, by swój obowiązek wykonać. A wtedy nie będziemy błądzili między echami przeszłości a marzeniami przyszłości. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość to będzie jeden ciąg.

I wtedy w Polsce ucichną szepty, pocieszające się, że już się kończą, że już ich kres, a i poza Polską odpadnie potrzeba obłudnej troski o to, co się z Polską stanie.

Poddajcie swoją pierś pod ten nurt wielkich przeznaczeń narodu, a on przez wasze piersi przejdzie do serc tych młodych, którzy stoją obok was i których coraz więcej będzie — bo nie dla kogo innego, lecz dla nich odrzucamy róże, by naprawiać klęski i szkody niewoli — po to, by oni nie potrzebowali myśleć i mówić o niewoli, by żyli w Polsce silniejszej, większej, rozsądniej i mądrzej patrząc na swe przeznaczenie.

NIEMCY – AUSTRIA

Wieść o połączeniu się Austrii z Niemcami padła jak piorun z jasnego nieba i trafiła na nieprzygotowane umysły przytłaczającej liczby Polaków.

Trzeba przyznać prasie polskiej, że poza barwnymi opisami oraz bogatym materiałem informacyjnym ze zdarzeń austriacko — niemieckich, wykazała naogół jaknajdalej idącą powściągliwość w ocenie podłoża faktu i jego konsekwencyj.

Naturalnie nie obyło się bez ogólnikowych a zdawkowych nawoływań na temat „trzymajmy się — nie dajmy się", „pogódźmy się", a nawet nie zbywało i na podnoszeniu zalet ...demokracji oraz zguby, ku której nieuchronnie prowadzą narody totalizm i faszyzm. Nie brakło, oczywiście, i głosów o nieposzanowaniu międzynarodowych traktatów.

Ten plon wypowiedzi publicystycznych i dziennikarskich oraz liczne rozmowy zasłyszane tu i owdzie nasuwają nam przypuszczenie, że o sprawach niemiecko-austriackich wiele jeszcze będzie się pisało rzeczy z nieprawdziwego, a jakże polskiego zdarzenia. Istotnie, bowiem — cóż to za wdzięczny temat dla obojga O. N. R.'ów: „wódz", „naród", „przełom", „rasa"!!! Jakże wdzięcznie można rozkładać na te czynniki epokowe zdarzenie niemiecko - austriackie! Różne „**Nowe Prawdy**" będą tłumaczyły, jak zwykle, ludowi polskiemu, iż Austria jest kresem totalizmu, dalej zacznie się **zwrot**. Nasi poczciwi pepesowcy z „Robotnika" będą piorunowali na temat nieposzanowania traktatów itd., itd. Przepowiednie nasze nie mogą się nie sprawdzić. Wypadek wiedeński nie wpłynie naturalnie i na czcigodnego oponenta „Zaczynu" i wroga totalizmu prof. Franciszka Bujaka, który dla świętego filozoficznego spokoju odroczył dyskusję na temat „demokracja czy totalizm" do wyników najbliższej wojny... Powiada pan profesor, że „zbliżająca się wielka wojna przyczyni się niewątpliwie do wyjaśnienia sytuacji. Wyniki wojny dopiero pokażą, czy ustrój konstytucyjno - demokratyczny czy totalizm lepiej zapewnią byt i przyszłość państwa i narodu". („Wieś i Państwo", luty 1938 r.). Nawet Anschluss nie wytrąci z równowagi p. Bujaka, będzie on czekał na wojnę...

Nie możemy się powstrzymać od pewnego wspomnienia. Oprowadzał nas kiedyś po salach Zamku Królewskiego w Warszawie stary, poczciwy przewodnik; zatrzymał się przed obrazem „Polowanie z sokołem" i z filozoficznym spokojem, a pewnością siebie objaśniał: **„A tu, proszę pana, zauważamy widoczek, jak czapla walczy z sokołem; — niewiadomo, kto kogo zwycięży, czy sokół czaplę, czy czapla — sokoła"**. Prof. Bujak przypomina nam tego przewodnika.

*

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wypadki wiedeńskie były planowo, konsekwentnie i z całą świadomością przygotowane na długo przed rozpisaniem przez kanclerza Schuschnigga krytycznego plebiscytu, który był tylko dogodnym przypadkiem do realizacji przygotowanego przez Rzeszę planu. A jak wiadomo, polityka polega także na umiejętności korzystania z **przypadków,** wyładowywania nagromadzonych w międzyczasie potencjałów energii i rozwinięcia przygotowanych planów. A plany te były robione dyskretnie, poza zasięgiem opinii publicznej — żywiołu tak zresztą zdyscyplinowanego w Trzeciej Rzeszy. Państwo nowoczesne bowiem cechuje tajność doktryny państwowej, skuteczna dyskrecja, dokładne planowanie, szybkość decyzji i precyzja w wykonywaniu zamiarów.

Państwo totalne bardzo precyzyjnie odróżnia doktrynę geopolityczną od propagandy wśród gawiedzi publicznej pewnych haseł, **sprzyjających** realizowaniu doktryny. Zaryzykujemy tu twierdzenie, za które gotów będzie „Warszawski Dziennik Narodowy" nadać „Zaczynowi" honorowe członkowstwo Stronnictwa Narodowego: — Anschluss doszedł do skutku między innymi i z powodu antysemickiego, rasistowskiego nacjonalizmu Trzeciej Rzeszy. To nie ulega wątpliwości, jak niemniej nie ulega wątpliwości, że wypadek ten nie posiada równej sobie analogii w świecie, jest poprostu niepowtarzalny.

Antysemityzm bowiem nie był **celem samym w sobie,** lecz „szukaniem diabła", szukaniem umacniającym wiarę... Antysemityzm przez negację dokonywał pozytywnych osiągnięć, jednocząc w jeden naród Bawarię z Prusami, aż połączył Austrię z Rzeszą. Czymże innym jest rasizm, jak nie zakonspirowaną, formułką eugeniki i tężyzny fizycznej, lekarstwem na przyrost naturalny, wzmocnienie mięśni i tężyznę duchową oraz fizyczną, wybranego — zdaniem Niemców — narodu niemieckiego. Rasizm pomógł Niemcom przekroczyć granice państwowe kraju odrębnego kulturalnie. Antysemityzm więc odegrał niewątpliwie jedną z ról w zjednoczeniu narodu niemieckiego, a mógł ją odegrać **jako negacja** tylko obok olbrzymich **pozytywnych** czynów i tylko wobec znanej psychiki zbiorowej przeciętnych Niemców. Gra na głupocie ludzkiej dała pewne rezultaty w sukcesach ogólnych.

Lecz czujemy, że musimy zrezygnować z członkowstwa honorowego endecji. Tylko rodzima głupota opatrywać może rozdział w historii Europy, zaczęty przed paroma dniami, hałaśliwym tytułem „Żydzi uciekają z Austrii". Tylko „judeocentryzm" może tak prymitywnie patrzeć na zjawisko nacjonalizmu niemieckiego.

Zniesienie granicy pomiędzy Austrią a Niemcami dokonało się na szerokim podłożu naturalnej dążności „narodu" austriackiego do wyrównania różnicy potencjałów pomiędzy austriac-

kim marazmem, biernością i automatyzmem a twórczością i dynamizmem niemieckim, który zniewolił, wziął w jasyr ludność Austrii i pokonał poważne bądź co bądź opory przeciwnych obozów.

Trzy więc czynniki złożyły się na dokonanie się Anschluss'u: doktryna państwowa Trzeciej Rzeszy, świadoma celów i środków działania, prawo zwycięstwa wyższego potencjału i twórczy nacjonalizm, sycony konsekwentnie i ze świadomością rzeczy.

Winniśmy wyciągnąć wszystkie doświadczenia z tego faktu, powinniśmy uczyć się nie na historii, która podobno jest mistrzynią życia, lecz za mistrzynię uważać otaczającą nas w świecie **rzyczywistość**. Ona determinuje, ona jedna zmusza nas do naśladowania obcej siły (może bez kopiowania wzorów), wzrastającej z dnia na dzień. Winniśmy, jako państwo zagrożone, wytworzyć najpotężniejszą organizację obrony, opartą na ostatnim słowie techniki ustrojowej, skupieniu sił społecznych, urządzeniu gospodarki i wychowaniu obywatela.

Planowi obcemu nie można przeciwstawić rozgwaru, debat, gorszących dyskusyj, lecz tylko plan niemniej precyzyjny;

maksymalizmowi obcemu nie sposób sprostać zaściankowością w naszych pracach: zagadnieniami jednania grup O. N. R'ów, debatami nad sposobami odżywiania przestępców w więzieniach, naradami rektorów nad ghettem ławkowym;

szybkiej decyzji obcej nie podobna dotrzymać tempa, dopuszczając do ustroju państwowego zwyczajowe uzgodnianie („zemsta Austrii"!), różnokierunkowość decyzyj, różnolitość ośrodków dyspozycyj, składających się na zapóźnienie w każdej pracy;

twórczości państwowej obcej nie sposób oprzeć się za pomocą egoistycznej gry interesów klasowych, partyjnych, społecznych, w których fanatycy polityczni zatracają poczucie umiaru i patriotyzmu, uważając np. za bliższych sobie adherentów, gen. Franco niż polskich robotników - socjalistów lub nauczycieli swych dzieci;

doktrynie państwowej obcej nie zdołamy stawić oporu, gdy nie posiądziemy doktryny własnej, doktryny sformułowanej nie gwoli uciesze instynktów niewychowanej politycznie gawiedzi, lecz ułożonej zgodnie z wiekowymi dążeniami naszego państwa.

Metoda stwarzania faktów dokonanych w polityce międzynarodowej winna nasunąć nam szereg poważnych refleksyj, pociągających za sobą czyny. (Dodajmy tu, że Anschluss mógłby się nie udać bez samolotów i zmotoryzowanej armii). Nie możemy, niestety, liczyć na żadną pomoc i interwencję państw innych, na humanitaryzm i altruizm innych narodów. W konstelacje polityczne możemy wkupić się tylko swą wewnętrzną siłą, stale utrzymywaną w stanie wysokiego napięcia. I naturalnie system naszej siły państwowej winien być organizowany **nie środkami wręcz odwrotnymi** od używanych przez naszych bliższych sąsiadów — jak to chcą niektórzy doradcy z nieprawdopodobnego zdarzenia, szermierze minionej epoki — lecz raczej środkami podobnymi. W każdym razie zastosowanie konsekwentne postulatów doktryny państwowej, planu, maksymalizmu, szybkiej decyzji i twórczości państwowej — będzie niewątpliwie najlepszą ekspiacją za wszystkie nasze opóźnienia i zaniedbania.

Czapla zwyciężyć może sokoła tylko w leniwej i niedokształconej wyobraźni przewodnika.

(77).

Skutki odwrotne - niż zamiary

I.

Jednym z największych błędów politycznego myślenia szerokiego polskiego ogółu, a zwłaszcza większości naszej obecnej młodzieży, jest z gruntu błędne i skrajnie naiwne przekonanie, że wystarczy głośno i bezwzględnie propagować jakąś ideologię, czy zasadę polityczną, by tym samym pozytywnie działać na korzyść danej zasady czy postulatu politycznego. Tymczasem cała trudność, cały sens, polityki jako takiej, polega na unikaniu jednego z najczęstszych grzechów politycznych, tj. na osiąganiu w *najlepszej zresztą wierze,* skutków wręcz *odwrotnych* niż te, do których zmierzała dana akcja polityczna.

W chwili obecnej cały świat stoi zarówno pod wrażeniem faktu wchłonięcia Austrii przez Niemcy, jak też tego znaku zapytania, który się zjawił nad egzystencją obecnej Czechosłowacji. Nie ma najmniejszej kwestii, że wszyscy Czesi bez wyjątku bezwzględnie i bez zastrzeżeń chcieli przeszkodzić „Anschlussowi". Niemniej jednak w latach ubiegłych właśnie ta zgodna z nastrojami narodu polityka czechosłowacka raz za razem wytwarzała warunki, które przyśpieszały objęcie Austrii przez Niemcy. Niepodobna bowiem czytać bez pobłażliwej ironii obecnych skarg oficjalnych organów czeskiej polityki zagranicznej, że Austria uległa tak szybko naciskowi niemieckiemu, ponieważ zbyt późno (!) rozpoczęła rozbudowę swoich sił wojskowych. Każdemu bowiem wiadomo, że właśnie przede wszystkim Czechosłowacja — aż do groźby represji wojennych — najkategoryczniej sprzeciwiała się zniesieniu ograniczeń wojskowych, jakie traktat St. Germain narzucił republice austriackiej. Tak samo każdemu wiadomo, że właśnie Czechosłowacja stale, a ostatnio w początkach rządów Schuschnigga, najmocniej protestowała przeciw możliwościom powrotu Habsburgów na tron austriacki, chociaż każdy dzisiaj rozumie, że restauracja Habsburgów była tą jedyną możliwością przynajmniej opóźnienia, bo chyba uniemożliwienia, procesu niemalże nieuniknionego wchłonięcia Austrii przez Niemcy. Jednym słowem na tle najbardziej dzisiaj aktualnych wypadków politycznych widzimy wręcz naocznie, jak wszystkie poczynania, mające na celu niewątpliwie szczere i przez całą opinię czeską aprobowane przeszkadzanie „Anschlussowi", w skutkach swoich stale torowały drogę do szybkiego zrealizowania nowego, a dla Czechosłowacji tak niebezpiecznego układu sił w środkowej Europie.

Przerzućmy jednak naszą myśl na teren jeszcze szerszych obserwacji a ciągle jeszcze z zakresu faktów ogólno-europejskich, zanim poruszymy nas bezpośrednio obchodzące wewnętrzne zagadnienia Polski. Nie ma najmniejszej wątpliwości że komuniści francuscy, z panem *Thoresem* na czele, poczytują sobie szczerze za swój największy obowiązek walkę z preponderancją państw o systemie autorytatywnym, czy, jak to nazywają, z „faszinternem". Niemniej jednak nie ulega już dziś wątpliwości, że właśnie destruktywne dla Francji gierki pana Thoresa w obrębie „frontu ludowego" i na poczet rządów lewicowych najbardziej ze wszystkiego ułatwiły, a nawet wogóle umożliwiły niezaprzeczalne, a na wieki decydujące sukcesy faszystowskie, a zwłaszcza hitlerowskie. Faktyczna bowiem bezsiła Francji, przynajmniej w chwili obecnej, wobec akcji „faszystowskich", to przede wszystkim rezultat 73 mandatów komunistycznych, gdyż epokę Francji Poincarego mamy wszyscy świeżo przed oczyma.

Wszystkie te zupełnie naturalne i proste obserwacje stwierdzające, że głoszenie jakiegoś hasła może być, przy najlepszej nawet woli i przekonaniu, w swych skutkach *pracą dla dążeń i zadań strony przeciwnej,* — nasuwać się musi na myśl szczególnie każdemu w Polsce na widok akcji naszego destruktywnego nacjonalizmu, a zwłaszcza wobec — niewątpliwie w najlepszej wierze podejmowanych — poczynań na terenie wystąpień dzisiejszej naszej młodzieży uniwersyteckiej. Bardziej zaś niż kiedykolwiek nasunęły się piszącemu te słowa powyższe spostrzeżenia na tle tak zwanej „narodowej walki naszej młodzieży z komunizmem", czyli tego stałego nadużywania zdrowych zasad dla działań kierowanych w gruncie rzeczy *tylko* chęcią szkodzenia panującemu porządkowi politycznemu w Polsce. Przy ustalaniu bowiem sądów musimy stale rozróżniać samą masę działającą i naiwnie wierzącą w skuteczność i celowość swych poczynań od inicjatorów i graczy politycznych, pociągających sznurki działań tej dynamicznej młodzieży, a to dla celów najzupełniej czasowych i obliczonych na bieżące korzyści polityczne.

Rzućmy naprzykład okiem na „Warszawski Dziennik Narodowy" z 8-go bm., który komunikując o demonstracjach antykomunistycznych „z inicjatywy porozumienia bratnich pomocy wyższych uczelni warszawskich" stwierdza jako rezultat tej akcji, że po wiecu młodzież „rozrzuciła stragany żydowskie w halach", oraz „wybiła szyby w oddziale „Gazety Polskiej". Cóż bowiem z takiej notatki i z

takich faktów jest oczywistym? Dwa stwierdzenia równocześnie! Młodzież demonstrująca jest oczywiście antykomunistyczna, oczywiście chce aranżować działania antykomunistyczne, ale również oczywiście — pod wpływem agitacji inspiratorów, conajmniej wypranych z wszelkiego rozumu politycznego i poczucia odpowiedzialności wobec Polski, — daje się porywać do działań na korzyść komunizmu! Podobnymi bowiem działaniami pracuje ta młodzież, zresztą dotychczas dzięki wewnętrznej sile obecnej Polski bezskutecznie, nad wytworzeniem nietyle może w samymże społeczeństwie polskim, ile na tej ulicy politycznej tych nastrojów, jakie ongiś pod fikcją nagonki antysemickiej panowały w momencie shańbienia i morderstwa prezydenta Narutowicza. Na wieki bowiem dla wszystkich Polaków postać i zgon prezydenta Narutowicza pozostanie tym najtragiczniejszym i najważniejszym memento dziejów Polski Odrodzonej, memento uwiecznionym dla polskiej młodzieży właśnie przez tę fundację Jego imienia, fundację, której nazwę niektóre, szczególnie zresztą perfidne czynniki, chciałyby mieć przemianowaną na „Chrobrego".

Z postacią bowiem prezydenta Narutowicza przed oczyma przypatrzmy się prawdzie, jak podobnie t. zw. „narodowa walka z komunizmem" jest oceniana po stronie drugiej, t. j. wśród tych czynników, które z urzędu kierują akcją komunizmu w Polsce, a więc oficjalnych i nieoficjalnych reprezentantów zarówno Sowietów, jak Kominternu. Trudno pod tym względem o bardziej miarodajną i bardziej instruktywną lekturę jak G. Z. Biesiedowskija „Pamiętniki dyplomaty sowieckiego", głośne rewelacje byłego ukraińsko - sowieckiego chargé d'affaires w Polsce, a potem radcy legacyjnego Z. S. S. R. w Warszawie. Dla szeregu lat polityki polskiej z przed przewrotu majowego mamy w tych wynurzeniach komunistycznego dyplomaty, wprost zastanawiające swą dokładnością i trafnością zwierciadło, w którym odbijają się z całą jaskrawością wrażenia i sądy naczelnych czynników komunistycznych o takich lub innych formach, raz właściwej, a raz niewłaściwej walki Polski z komunizmem. Dlatego też w tym komunistycznym zwierciadle, jakby tragiczny dokument tej odwrotności między zamierzeniami a skutkami przemawiają do nas słowa pamiętnika Biesiedowskija, gdy stwierdza, jako ówczesny chargé d'affaires sowieckiej Ukrainy, że: „Zabójstwo Narutowicza wywołało burzę zachwytu w Moskwie. Fakt ten oceniano tam, jako początek upadku republiki polskiej" (wyd. polskie, Katowice, str. 72). Nie łudźmy się więc również obecnie, że cały szereg poczynań tej tak zwanej narodowej walki z komunizmem, poczynań duchem pokrewnych okresowi mordu Prezydenta Narutowicza, nadal i ciągle budzi radość w kominternie i podsyca zawodną zresztą nadzieję, że jednak w Polsce wytworzą się kiedyś warunki umożliwiające komunizmowi — zwycięstwo.

Niema bowiem najmniejszej kwestii i wprost szkoda o tym dyskutować, że komunizm jest nieprzejednanym wrogiem Polski, nie tylko wewnętrznym, ale również i zewnętrznym. Pod tym względem dla nikogo, kto po polsku czuje, nie ma żadnych możliwości kompromisu, czy chociażby tolerancji. Jest to fakt, tak samo oczywisty, jak oczywistym jest ten cały system okłamywania naszej młodzieży uniwersyteckiej straszakami jakiegoś nadchodzącego w rządach „Fołksfrontu", w sensie francuskiego „frontu ludowego", t. j. z włączeniem, a chociażby w porozumieniu z jakąkolwiek formą komunizmu w Polsce. Jest to zwykły wymysł agitacyjny na benefis elementów politycznie niewyrobionych, bo każdemu wiadomo, że nikt w Polsce, chociażby nieco poważnie wchodzący w rachubę polityczną, nie myśli o jakimkolwiek kontakcie politycznym z komunistami, pomijając zresztą fakt, że każde tego rodzaju, chociażby teoretyczne zamierzenie, jest w tej obecnej „sanacyjnej" Polsce karane więzieniem od jednego roku. Jest to cały szereg zupełnie oczywistych momentów, które jednak na ogół nie są doprowadzane do świadomości naszej młodzieży, gdyż przy systemach zwykłego barbarzyńskiego terroru, jakie się dzisiaj rozpanoszyły w pracy politycznej naszej młodzieży, jakaś szersza czy inteligentniejsza akcja nad uświadomianiem politycznym młodzieży jest na razie faktycznie niemożliwa. Niewątpliwie zaś ze wszystkich środowisk, zajmujących się, czy chociażby debatujących o polskiej polityce, właśnie większość może nawet naszej młodzieży uniwersyteckiej jest najmniej, czy najbardziej fałszywie zorientowana na temat zagadnienia, kto jest właściwym, wszechstronnym i bezkompromisowym przeciwnikiem komunizmu w Polsce.

II.

Bez precyzowania naszych twierdzeń zapomocą jakichś partyjnych nomenklatur, — stwierdźmy u wstępu rzecz powszechnie wyczuwaną, a mianowicie, że w dzisiejszej Polsce istnieją dwa, sobie *zasadniczo przeciwne, sposoby myślenia*, czyli dwie diametralnie sprzeczne orientacje polityczne, z których jedną reprezentuje jako *źródło i punkt wyjścia* ideologia narodowo - demokratyczna, z wszystkimi swoimi reperkusjami, secesjami i t. d., a drugą obóz ongiś niepodległościowców, dziś państwowców, czy jak kto chce krócej określić „Piłsudczyzna", zresztą również z rozmaitego rodzaju swoimi odmianami, reperkusjami i t. d. Przeciwieństwo zaś tych dwóch orientacyj u samychże podstaw myślenia politycznego występuje najdobitniej właśnie przy kwestii sowieckiej i przejawia się w fakcie, że obóz polityczny z ducha Marszałka Piłsudskiego jest *nie tylko antykomunistyczny ale także antysowiecki*, podczas gdy orientacja, czy orientacje zrodzone z inspiracji narodowej demokracji są *niewątpliwie również antykomunistyczne, ale natomiast w polityce zewnętrznej prosowieckie*, co zresztą jest na ogół pokrywane formą aprobaty dla związków francusko - sowieckich. Jest to bardzo prosta, oczywista i wręcz niewątpliwa prawda polityczna, która z tysiąca i jeden powodów nie dociera do mózgów większości naszej młodzieży, która też np. demonstrując przeciwko komunizmowi, będzie wrogo odnosić się do danej redakcji „sanacyjnej", a więc antysowieckiej, a z pewnością będzie oszczędzać „narodowe" pismo czy lokal partyjny, t. j. podtrzymujący w polityce zewnętrznej sympatie prosowieckie. Jest to zresztą tylko jeden z wielu, a oczywistych objawów tego *skrajnie bezceremonialnego okłamywania naszej młodzieży* zapomocą agitacji o bezdennie niskim poziomie, która sprawia, że np. dzisiaj w Polsce taki młody quasi polityk uważa siebie za „faszystę", a przy tym poczuwa się do obowiązku zwalczania ideologii państwowej i zasady — obojętnie czy dobrze dotychczas wykonywanej — wychowania państwowego! Podobnie zresztą taki „młodzieżowy" polityk uważa się za reprezentanta politycznego „katolicyzmu", by równocześnie głosować za uchwałami rasistowskimi i to właśnie według ściśle hitlerowskiej recepty trzypokoleniowej, czyli występuje w charakterze „katolickiego" polityka właśnie za zasadą obecnie jaknajostrzej potępianą i zwalczaną przez kościół katolicki!

Zaprawdę, czasami miałoby się ochotę ten cały bezdenny chaos ideowych sprzeczności, jaki niesumienną i płytką agitację wpakowano w myślenie polityczne większości naszej młodzieży, nazwać jakąś tragiczną ciuciubabką obecnej Polski, która mogłaby mieć swoją analogię chyba w twierdzeniach jakiegoś zakrystiana czy braciszka, gdyby próbował wykazywać, że jego obowiązkiem zawodowym jest właśnie głoszenie np. ateizmu! Na tym to bowiem, wręcz nieprawdopodobnym, poziomie rozumowania stoją ci nasi „faszyści" zwalczający ideologię państwową, nasi „katolicy", głoszący trzypokoleniowy rasizm i nasi zarówno domorośli, jak niedorośli „antykomuniści", którzy w osłabianiu „sanacji", czyli obozu nie tylko antykomunistycznego, ale antysowieckiego, właśnie na rzecz obozu prosowieckiego widzą najlepszą drogę dla walki z komunizmem! Ponownie bowiem nasuwa się przed oczy myśli ten grymas złośliwie pobłażliwego uśmiechu, z drugiej strony t. j. tych kierujących akcjami rosyjskich komunistów, gdy np. taki Biesiedowskij z jednej strony stwierdza, że poseł sowiecki musiał czekać dwa miesiące, ponieważ Marszałek Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, mimo zawarcia pokoju nie chciał przyjąć listów uwierzytelniających od posła sowieckiego i pozostawiał tę przykrą konieczność swemu następcy (o. c., str. 73). Z drugiej bowiem strony i dla przeciwstawienia znajdziemy znowu u tegoż Biesiedowskiego dane o układach komunistycznych ajentów politycznych ze znanym narodowo - demokratycznym ministrem, a potem wiceministrem Spraw Zagranicznych Marianem Seydą, gdyż uczciwość nakazuje stwierdzić, że sam Roman Dmowski uchylił się od prowadzenia tych konszachtów (zob. tamże, str. 109 i następne). Jest to zresztą objaw i układ ustosunkowań politycznych bardzo prosty i zrozumiały. Antysowieckie stanowisko orientacji typu piłsudczykowskiego jest automatycznie określone i uwarunkowane zasadą dążenia do porozumienia z ukrainizmem, tak samo jak antyukraińskie myślenie z ducha narodowej demokracji

narzucało i narzuca stale, a automatycznie prosowiecki punkt wiedzenia.

Polityka bowiem nie była nigdy, nie jest i nie będzie wykrzykiwaniem haseł popularnych dla ulicy, ale jest akcją która w rękach właściwych osiąga zamierzony skutek, a w rękach agitacji niewłaściwej, lub niesumiennej przynosi rezultaty właśnie przeciwne od zamierzonych. W żadnym zaś kraju na świecie, wobec żadnego narodu na kuli ziemskiej nie zachodzi taka potrzeba bezustannego ostrzegania przed akcjami, które służą celom wręcz odwrotnym od zamierzonych, jak właśnie w Polsce i wobec Polaków. Wszak finał naszych dziejów to konfederacja radomska, która chciała zniszczyć dyssydentów i wzmocnić katolicyzm, a była od początku narzędziem do osłabienia katolickiej Polski przez zasadę „protekcji", „gwarancji" i zrównania praw dyssydentów. Podobnie w dalszym ciągu ta konfederacja barska, która chciała tylko i wyłącznie obalić króla, choćby za cenę posadzenia na tronie „nawet diabła zamiast Ciołka", w rezultacie utrwaliła osobę króla, ale przyśpieszyła rozbiór państwa. Wreszcie i przede wszystkim sprawa „zamierzeń, a skutków", to ta konfederacja targowicka, która szczerze i ideowo chciała zachować „wolność" i tradycyjną Rzeczpospolitę Polską o republikańskiej swobodzie, a z terytorium, conajmniej nienaruszonym, by w rezultacie spowodować w skutkach najtragiczniejszy w dziejach świata koniec przepotężnego państwa!

Nie można bowiem dość często w Polsce przypominać, zwłaszcza młodym, że zarówno piekło, jak upadek Polski jest zgodnie wybrukowany... dobrymi chęciami.

(113).

Nowy chwyt niemieckiej statystyki

Przed paru miesiącami scharakteryzowaliśmy w „Zaczynie" (patrz art. — „Wstydliwa Statystyka", „Zaczyn" z dnia 16 września 1937 r.), iście niesamowite „wyniki" ostatniego spisu ludności w Niemczech. Dziś pragniemy poświęcić parę słów nowemu spisowi, jaki ma się odbyć w Niemczech w dniu 17 maja rb.

O ile ostatni spis odbywał się jeszcze na zasadach z t. zw. „Systemzeit", to ten nowy spis będzie miał miejsce już w pięć lat po opanowaniu władzy przez narodowych socjalistów; należałoby się zatym spodziewać, iż często głoszone teorie narodowego socjalizmu znajdą swój wyraz w metodach i sposobie przeprowadzenia nowego spisu. Istotnie nowy spis, sądząc z ogłoszonej ustawy i rozporządzenia wykonawczego [1]), będzie się różnił od spisów poprzednich.

Po pierwsze zniesiono dawniej obowiązującą tajemnicę zeznań spisowych oraz wprowadzono za udzielenie odpowiedzi niezgodnych z prawdą lub odmowę ich udzielenia karę jednego roku więzienia. Powtóre zaś wprowadzono nowe pytania: — pytanie o pochodzenie (aryjskie czy niearyjskie), oraz pytanie o narodowość.

Wprowadzenie tego ostatniego pytania wywołało gorący protest całej prasy polskiej w Niemczech, która wystąpiła z ostrą krytyką powyższego zarządzenia.

W odpowiedzi na to odpowiedziała chóralnie prasa niemiecka (mało zazwyczaj poświęcająca uwagi głosom polskich pism w Niemczech), wyrażając „zdziwienie", iż Polacy nie radują się z przyszłej możliwości zademonstrowania swej przynależności narodowej. Prasie niemieckiej w Niemczech zawtórowała jak na komendę (czyżby?) prasa niemiecka wychodząca w Polsce, wzdychając z zazdrością nad szczęściem, jakiego doznać mają Polacy w Niemczech i oświadczając, że Niemcy w Polsce niezmiernie by się cieszyli, gdyby tak ich władze polskie przy następnym spisie ludności, zechciały zapytać o narodowość.

Pozornie zdawaćby się mogło, że Niemcy mają rację, a prasa polska w Niemczech szuka dziury w całym. Przecież spis jest poto, by stawiać pytania, na które obywatele mają dać szczerą i prawdziwą odpowiedź.

„Szczerą i prawdziwą odpowiedź!" Otóż tu tkwi właśnie sęk! Obywatele niemieccy Polacy, Serbowie Łużyccy, Fryzowie, n i e m o g ą dać szczerej i prawdziwej odpowiedzi — chyba, że zechcą pójść na rok do więzienia.

Żarty? Bynajmniej. Władze spisowe nie tylko zajęły się stawianiem pytań, ale i zatroszczyły się o sformułowanie odpowiedzi, a nawet poszły tak daleko, że wyznaczyły z góry, kto jakiej odpowiedzi ma udzielić. Objaśnienie do pytania o narodowość wyraźnie podkreśla, iż przynależności „regionalnych", jak np. — saskiej, bawarskiej, „wendyjskiej", „śląskiej", „mazurskiej", „fryzyjskiej" — *podawać nie wolno*. Znaczy to, że dwa narody, Serbowie Łużyccy („wendowie") i Fryzowie, zostały poprostu „urzędowo" uznane za takich samych Niemców jak Sasi lub Bawarzy i „wcielone" do narodu niemieckiego. Co się tyczy Fryzów, to z równym powodzeniem możnaby uznać za Niemców jeszcze i Holendrów, Duńczyków, Norwegów, Szwedów, a jakby kto bardzo chciał to i Anglików — wszystko to przecie Germanie. Ale ci „wendowie"!

Najczystszej krwi naród słowiański, potomkowie Słowian Połabskich, tysiąc lat oparli się zniemczeniu i nagle — szczep niemiecki. No, no! A jaka miłość panuje między tym „niemieckim" szczepem a macierzą! Z tej miłości rozpędzono w przeszłym roku wszystkie organizacje serbskie (Niemcom wystarczy N. S. D. A. P.), zamknięto prasę serbską (poco mają się fatygować), a redaktorów zamknięto w areszcie (niech sobie odpoczną). Do dziś dnia siedzą na podołku czułej mamy Germanii i nawet nie wiedzą, poco i dlaczego? Ale cóż — można i śledzia uważać za kanarka i nikt na to nic nie poradzi.

Nam Polakom poszło lepiej. Jeszcze nie jesteśmy Niemcami, a przynajmniej nie wszyscy. Tego zaszczytu dostąpili „tylko" Polacy na Śląsku (patrz wyżej — przynależność regionalna „śląska") oraz Polacy z Prus Wschodnich („mazurzy"). Tym ostatnim z a b r o n i o n o zresztą nawet przyznawania się do języka polskiego („die masurische Muttersprache ist als masurische und nicht als polnische zu bezeichnen").

Zatym Polak z Prus Wschodnich *musi* podać język „mazurski" i narodowość niemiecką, a Ślązak i Serb Łużycki *muszą* podać narodowość niemiecką. A jeżeli nie, to rok więzienia za podawanie „fałszywych" odpowiedzi!

Teoretycznie biorąc, tylko Polacy z Pogranicza, Berlina, Westfalii, mogliby przyznać się do swej narodowości. Ale tylko w teorii. W praktyce — pouczenie spisowe stwierdza, iż narodowość może się różnić od języka macierzystego i we wzorze arkusza spisowego znajdujemy dwie osoby z polskim językiem macierzystym (Maria Zawadka i Anna Kwoczek — urodzone w Trzcianie i Waplewie), narodowości „niemieckiej".

W rezultacie Polak lub Serb Łużycki podczas spisu ludności będzie miał do wyboru: albo konflikt z własnym sumieniem, jeśli poda odpowiedź z góry przez władze narzuconą, albo kolizję z tymiż władzami z perspektywą roku więzienia, jeśli poda odpowiedź zgodną z sumieniem, ale sprzeczną z „prawdą urzędową", lub jeśli zechce od odpowiedzi na prowokacyjne pytanie uchylić. Jeśli dodamy, że tajność spisu nie została zastrzeżona i że wobec tego ludność polska musi się liczyć z ewentualnością późniejszych szykan, to zrozumiemy dlaczego Polacy w Niemczech tak gorąco protestują przeciwko metodom zamierzonego spisu.

Panom zaś z Katowicerki, którzy nie chcą tego pojąć i wzdychają, by nasze władze zastosowały „zachodnie" wzory spisowe, przetłumaczymy odnośne ustępy ustawy i rozporządzenia wykonawczego o spisie dosłownie na polski:

„Gwary kosznajderskiej (w obrębie całego woj. Pomorskiego), gwary bamberskiej (w obrębie całego woj. Poznańskiego) nie wolno określać jako niemczyzny, lecz jako gwarę kosznajderską i bamberską".

„Przy podawaniu narodowości nie wolno podawać przynależności regionalnej (np. kujawskiej, kosznajderskiej, bamberskiej, krakowskiej, podlaskiej)".

„Narodowość może się różnić od języka macierzystego np: Kurt Lauter, pastuch, urodzony 1900 r. w Królewcu, język macierzysty niemiecki, narodowość polska. Gisela Günther, pomywaczka, ur. 1910 r. we Wrocławiu, język niemiecki, narodowość polska".

„Winni udzielenia niezgodnych z prawdą odpowiedzi, lub uchylający się od ich udzielenia podlegają karze jednego roku

---

[1]) „Gesetz über die Durchführung einer Volks-, Berufs und Betriebszählung" — Reichsgesetzblatt, część I, 1937 str. 1053; „Verordnung zur Durchführung des Gesetzes über die Volkszählung" Reichsministerialblatt — Nr. 6 z 17.2.38 r.

więzienia, względnie karze pieniężnej, lub obydwu tym karom łącznie".

Czy bardzo panom pilno? A przecie przyznacie Panowie, że to wierny przekład, nawet zawody podaiiśmy analogiczne do tych, które autorzy wzoru niemieckiego arkusza spisowego przydzielili Polakom. A jeśli Panom nie pilno, to radzilibyśmy siedzieć cicho, nie wtrącać się do nieswoich rzeczy i dziękować Wotanowi, z radością w tym wypadku całkiem usprawiedliwioną, że nie jesteście Polakami w Niemczech, a tylko Niemcami w Polsce.

Wracając zaś do meritum sprawy, to jest do owej parodii spisu, stwierdzamy, że nas to nawet interesuje, boć przecie podobnej komedii jeszcze świat nie widział. Ciekawi nas zwłaszcza, jak to można pogodzić owe słynne teorie o rasie nordyckiej, oraz zapewnienia o niewynaradawianiu obcych ludów z podobnym postępowaniem w praktyce. Istnieje jednak jedno ale, które nie pozwala nam na tylko obojętne zainteresowanie — to mianowicie, że ta parodia spisu odbywać się będzie kosztem 1½ miliona naszych rodaków w Niemczech (141).

ANSCHLUSS

Przyłączenie Austrii do Rzeszy jest faktem dokonanym.

Źródeł tego historycznego faktu poszukiwać należy przede wszystkim w procesach dziejowych, które oddawna zmierzały do zlania się we wspólnej formie państwowej ludności Austrii i Niemiec, ludności, posiadającej niewątpliwie pewne odrębności etniczne, stanowiącej jednak ten sam naród niemiecki.

„Anschluss" próbowano realizować przed objęciem przez narodowych socjalistów władzy w Rzeszy: zwolennikami jego byli zarówno socjaliści jak i katolicy.

Zasadniczym momentem, który zaważył na przyszłym rozwoju stosunków austriacko - niemieckich była ta chwila, gdy pod koniec wojny światowej — cesarz odrzucił zawarcia odrębnego pokoju z mocarstwami Ententy. Hr. Czernin, wierny średniowiecznej polityce nabytków terytorialnych, nie zdawał sobie sprawy, że jedynie zawarcie odrębnego pokoju daje możliwość utrzymania się monarchii Habsburskiej. Mogłoby to grozić co prawda chwilową okupacją Austrii przez wojska niemieckie i oderwaniem części terytoriów, salwowałoby jednak monarchię w razie zwycięstwa aliantów.

Rozkład monarchii austriacko - węgierskiej po zwycięstwie Ententy spowodował odpadnięcie poszczególnych jej członków do etnicznie właściwych organizmów. Również i Austria, kraj niemiecki, postanowiła przyłączyć się do Niemiec.

Hasło przyłączenia do Rzeszy wysunęli socjaliści. W chwili rozpadania się monarchii austriacko - węgierskiej wódz austriackich socjal - demokratów dr. Otto Bauer tak formułował postulat „Anschlussu": „Niemiecka Austria nie może być państwem samodzielnym. Może być państwem związkowym wewnątrz jakiejś federacji. Nie będziemy w stanie egzystować jako państwo niepodległe, ponieważ nie posiadamy należycie zwartego i obszernego terytorium, aby utrzymać nasz wielki przemysł. Dlatego też musimy mieć prawo przyłączenia się do tego organizmu, do którego należymy z natury rzeczy, a od którego sztucznie oderwano nas przed kilkoma wiekami, — musimy zabiegać o przyłączenie się do Rzeszy Niemieckiej".

Uchwała wiedeńskiego Zgromadzenia Narodowego (będąca w znacznej mierze dziełem socjalistów) z r. 1918, postanawiająca przyłączenie Austrii do Niemiec, pozostała jedynie pium desiderium, gdyż zwycięskie mocarstwa nie zezwoliły na spełnienie się woli ludności austriackiej, nie chcąc dopuścić do wzrostu sił Niemiec. Mocarstwa te postanowieniami traktatu w St. Germain umożliwiły legalne połączenie się Austrii z Rzeszą. Niemniej ze strony austriackiej i niemieckiej czynione były próby zaspokojenia naturalnych tendencyj obu państw do stworzenia wspólnoty politycznej bądź gospodarczej. Próby te mocarstwa zawsze paraliżowały, starając się równocześnie odsunąć Austrię od Rzeszy przy pomocy udzielania jej kredytów.

W r. 1922 kanclerz austriacki Seipel podpisał, wzamian za pożyczkę Ligi Narodów dla Austrii, zobowiązanie utrzymania niepodległości państwa austriackiego. Warto przypomnieć słowa, jakimi b. socjalistyczny kanclerz Renner gromił powracającego z Genewy Seipla: „Trzymanie się Ligi Narodów wpędza nas z dnia na dzień w coraz bardziej krytyczną sytuację. Podpisując protokół (dotyczący utrzymania niepodległości Austrii) sprzedaje pan nadzieję naszego ludu na przyszłość". Podobnie projekt austriacko-niemieckiej unii celnej (Curtius Schober) został uniemożliwiony przez stanowczy i skuteczny sprzeciw mocarstw. Jeszcze w sierpniu 1934 r., po tragicznej śmierci kanclerza Dollfussa, Włochy zmobilizowały dwie dywizje na Brennerze.

Jakkolwiek po objęciu władzy w Rzeszy przez narodowy socjalizm, austriaccy socjaliści przeciwstawiali się z wiadomych względów przyłączeniu do Rzeszy, miejsce ich zajęły inne elementy i naturalne tendencje rozwojowe wskazywały, iż do „Anschlussu" dojść musi prędziej, czy później. Układ francusko-sowiecki, wojna włosko-abisyńska, spowodowały rozluźnienie i rozpadnięcie się grupy państw zainteresowanych w utrzymaniu niepodległości austriackiej. Front Stresy, który z wiosną r. 1935 łączył Anglię, Francję i Włochy we współpracy nad utrzymaniem niepodległości austriackiej, przestał istnieć, gdy Anglia i Francja aktywnie wystąpiły przeciw realizowaniu kolonialnych roszczeń włoskich we wschodniej Afryce. Wojna abisyńska i storpedowanie przez II Międzynarodówkę i „ligową" opinię angielską planu Laval-Hoare, który, zaspakajając włoskie roszczenia kolonialne i zachowując niepodległe państwo abisyńskie, kładł kres konfliktowi i przywracał współpracę mocarstw — doprowadziły do powstania osi Rzym — Berlin, w której intywność stosunków włosko - niemieckich wykluczała czynną obronę przez Italię niepodległości austriackiej.

W Niemczech zapanował narodowy socjalizm, którego twórca i wódz urodził się w Austrii i oparł swój światopogląd na zasadzie narodowej jako „jedynie nieprzemijającym pierwiastku", a za cel swej działalności przyjął urzeczywistnienie złączenia swego kraju ojczystego z Niemcami. Zespolenie obu państw było głęboką tęsknotą Hitlera i kto słuchał jego przemówienia w Linzu w dniu 12 marca, ten musiał zdać sobie sprawę, że poza wielkim osiągnięciem polityki niemieckiej, wydarzenia z dnia 12.III. są osobistym świętem kanclerza: jednym z najgoręcej i najgłębiej przeżytych jego zwycięstw.

Ta więź austriacka Hitlera współdziałała z zainteresowaniami geopolitycznymi Trzeciej Rzeszy, które mają kierunek południowy. Partia, która bardziej niż reszta — zwłaszcza starszego społeczeństwa, — oceniała fakt, że 10 milionów Niemców zwartą grupą zamieszkuje nad południowymi i południowo-wschodnimi granicami Rzeszy, uzyskała w ostatnich czasach decydujący wpływ na ośrodki dyspozycyjne państwa: armię, urząd dla spraw zagranicznych i kierownictwo gospodarką. Po mianowaniu Goeringa pełnomocnikiem dla wykonania planu czteroletniego i reorganizatorem ministerstwa gospodarki, z którego ustąpił Schacht, a wreszcie 4.II. felmarszałkiem, po objęciu przez kanclerza osobiście zwierzchniej władzy dowódczej nad siłami zbrojnymi i usunięciu szeregu generałów, z których wielu przesiąkniętych było tradycjami pruskimi i nie rozumiało potrzeby ekspansji południowej, po objęciu teki spraw zagranicznych przez najściślej z doktryną partyjną związanego Ribbentropa — przyszła kolej na realizację wielkich zadań Trzeciej Rzeszy. Berchtesgaden, prowokująca Rzeszę polityka ostatnich dni kanclerza Schuschnigga, który zarządził plebiscyt w warunkach uniemożliwiających wzięcie w nim udziału przez liczne rzesze pragnącej „Anschlussu" młodzieży, wreszcie sprzyjająca szybkiej decyzji kanclerza sytuacja, jaka wytworzyła się dzięki polityce Anglii i Francji, oto momenty przyspieszające zrealizowanie postulatów austriackich w tak szybkim czasie.

Wkroczenie oddziałów niemieckich do Austrii odbyło się na żądanie urzędującego austriackiego ministra spraw wewnętrznych. Fakt ten odejmuje wkroczeniu wojsk niemieckich do Austrii charakter zbrojnej interwencji z zewnątrz. Formie „Anschlussu" nadano również charakter legalny. Prezydent Miklas ustąpił, przekazał swe obowiązki kanclerzowi Seyss Inquartowi, a rząd austriacki, na podstawie ustawy konstytucyjnej w sprawie zarządzeń nazwyczajnych, ogłosił: w dniu 13.III.:

„Art. 1. Austria jest krajem Rzeszy Niemieckiej.

Art. 2. 10 kwietnia 1938 r. od-

będzie się wolne i tajne głosowanie ludowe niemieckich mężczyzn i kobiet Austrii w wieku ponad lat 20 w sprawie ponownego zjednoczenia z Rzeszą Niemiecką.

Art. 3. W głosowaniu ludowym rozstrzyga większość oddanych głosów.

Art. 4. Przepisy konieczne dla wykonania i uzupełnienia niniejszej ustawy konstytucyjnej wydane będą w drodze rozporządzeń.

Art. 5. Niniejsza ustawa konstytucyjna wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Wykonanie niniejszej ustawy konstytucyjnej powierza się rządowi związkowemu."

Likwidacja niepodległości Austrii wysuwa cały szereg zagadnień międzynarodowych i problemów wewnętrznych niemieckich. Prócz zagadnień prawnych, ustrojowych wymagać będzie określenia stosunek między Watykanem a nową, należącą do Rzeszy Austrią, ulegną przekształceniu protokóły rzymskie, w których brała udział, prócz Włoch i Węgier, także Austria. Zlanie się Austrii w jedność z resztą Niemiec wysuwa szereg komplikacyj wewnętrznych: społecznych i gospodarczych. Wejście nowego odłamu społeczeństwa, które żyło dotąd poza obrębem narodowo - socjalistycznego systemu państwowego, poważne nasilenie ruchu katolickiego, zagadnienia celne, walutowe, organizacyjno-gospodarcze — oto niektóre tylko z przykładów, jak wielkie prace czekają Rzeszę na południowych jej kresach.

Fakt historyczny z 12 marca dokonał się bez przelewu krwi i bez niebezpiecznych komplikacyj w Europie. Jej mapa geograficzna uległa jednak zmianie. Konsekwencje tej zmiany zarysują się stopniowo również i na politycznej mapie Europy.

(68).

Problem rzemiosła *)

Z okresem rozwoju manufaktury, a zwłaszcza w następnym etapie wielkiego przemysłu fabrycznego zanotować można brak aktywnego zainteresowania ze strony państwa losem wytwórczości rzemieślniczej, która coraz więcej odsuwana była w cień, tracąc na znaczeniu. Sprawa wydźwignięcia podupadającej gałęzi wytwórczości drobnych warsztatów, z braku opiekunów „z góry", weszła na porządek dzienny programów społeczno-gospodarczych i prądów reformatorskich XIX w. Stała się jednym z naczelnych haseł i postulatów idei asocjacyjnych, dążących do zorganizowania ekonomicznie słabych elementów gospodarstwa społecznego, głównie na zasadach spółdzielczych.

Aktywność i celowość działania inicjatywy jednostkowo-społecznej w tej dziedzinie były zrozumiałe jeszcze szczególnie w naszych przeszłych warunkach bezpaństwowego bytu. Obecnie jednak niepodobna pozostawiać zagadnienia żywotności, najbardziej celowego wykorzystania dla całości gospodarki działalności produkcyjnej drobnych przedsiębiorstw.

Współczesne państwo nie może poprzestać jedynie na alimentowaniu wspomnianej gałęzi wytwórczej, co równałoby się „wsparciu biednego". Musi ono wesprzeć niemocne i z natury rzeczy niewyposażone w pełnię możności i środków efektywnego działania próby społecznej inicjatywy, przez sprzęgnięcie jej wysiłków z szybkością, skutecznością i precyzją realizacji potrzeb ogólno-państwowych, opartej na przemyślanym planie państwowym.

Rzemiosło wykazuje, iż jest nadal czynnikiem, chociaż nie decydującym, to jednak wartym racjonalnego podejścia myślowego i zastosowania nowej polityki reformistyczno-gospodarczej. Wiele bowiem gałęzi rzemiosł, mimo ujęcia ich w dużej mierze przez przemysł fabryczny, przejawia znaczną żywotność, ruchliwość a przede wszystkim zdolność przystosowywania się do zmiennych warunków gospodarczych. Nawet w obecnym stanie rzeczy, który określićby można, jako stan „samopas", z punktu widzenia nowoczesnego układu ogólno-państwowego, w wypadkach niektórych drobna wytwórczość góruje nad wielko - kapitałową gospodarką fabryczną pewnymi zaletami wypływającymi ze „skromności gospodarczej" własnych środków i zasobów. W momencie bowiem, gdy w wielki przemysł uderzają ograniczone możliwości zbytu a wielkość wkładów inwestycyjnych, — poczynionych uprzednio w celu umasowienia wytwórczości i w takim tylko wypadku opłacalnych — podraża w znacznym stopniu koszt produkcji każdej jednostki w skurczonych już możliwościach sprzedaży wyrobów, — wówczas wchodzą w grę nieznaczne koszty wytwórcze rzemiosła i dają mu w ręce ważny atut przewagi, wskutek taniości kalkulacyjnej własnych wyrobów.

Rola rzemiosła i narzucenie mu reformistycznych kierunków działalności winno być oparte na dokładnym i wszechstronnym przestudiowaniu dotychczasowych warunków oraz pozycji tej gałęzi produkcyjnej w całokształcie struktury gospodarczo-ludnościowej.

Z punktu widzenia udziału jednego z czynników produkcji przemysłowej — pracy ludzkiej — rzemiosło stoi jakby na pasie pośrednim między dwoma odmiennymi elementami, z których jeden stanowią robotnicy, jako siła najemna niesamodzielna, obsługująca, — drugi element samodzielny, posiadający i kierujący produkcją czyli przedsiębiorcy.

Ręce robocze i samokierownictwo stwarza wyjątkową pozycję rzemieślnika, jako samodzielnego wytwórcy — indywidualisty, robotnika i przedsiębiorcy w jednej osobie. Nie majster dla kontroli drugich lecz majster sam dla siebie, z punktu widzenia produkcyjnego. Pod względem całościowo-ekonomicznym rzemieślnik całkuje w sobie wszelkie funkcje gospodarcze związane z procesem wytwórczym — od aktu zakupu surowca czy półfabrykatu, jako zasadniczego tworzywa materialnego pracy, poprzez proces wytwórczy właściwy, aż do momentu zbycia czyli wypuszczenia na rynek gotowych wyrobów włącznie.

Zatym dziedzina produkcji i handlu łączy się tu w jednorodzajowym przedsiębiorstwie, w jednej dyspozycji człowieczej, właściciela indywidualnego warsztatu pracy, indywidualnego nawet przy zatrudnieniu siły pomocniczej szkolonej, bo rzemieślnik majster-naczyciel daje nawet w tym wypadku zasadniczy wkład realnej pracy rzeczowej. A więc rzemieślnika-przedsiębiorcę cechuje nie czysta funkcja kontrolna niepracującego fizycznie — majstra farbycznego, a właśnie nadzór i to nie w charakterze formalnym a żywym, szkolącym czyli twórczym bezpośrednio; to wszystko w połączeniu z czynnym równocześnie i osobistym udziałem w samym procesie wytwórczym.

To predestynuje rzemiosło na stanowisko wyjątkowe, skłania mimowoli do spojrzenia na nie, na jego cele i zadania w skali państwowej miary przyszłościowej, zmuszającej do faktycznego postawienia rzemiosła w pozycji takich warunków i dyspozycji takich środków oraz wyposażenia w takie metody pracy, któreby wydobyły z niego wszelkie możliwe zdolności i efekty.

W ocenie zatem problemu rzemiosła rozróżnićby należało dwa zasadnicze aspekty: roli rzemiosła w charakterze drobnego, samodzielnego wytwórcy oraz uzupełnienia produkcyjnego wielkich ośrodków przemysłowych.

Przy rozważaniu roli rzemiosła jako samodzielnego warsztatu produkcyjnego należy podkreślić przewagę czynników pozatechnicznych i kapitałowych rzemiosła nad przemysłem wielkim, polegającą na niezależności, inicjatywie, poczuciu odpowiedzialności i interesie osobistym. W wielkim przemyśle czynniki te nie uwidaczniają się w tak silnym stopniu.

Zadanie uzupełnienia produkcyjnego centrów przemysłowych odnosi się specjalnie w większym stopniu do pewnych rodzajów rzemiosł wysoko kwalifikowanych i precyzyjnych, zbliżonych najwięcej charakterem umiejętności i przygotowania fachowego oraz przedmiotem wytwarzanym do wytwórczości wielkoprzemysłowej. Wchodziłyby tu pod uwagę wytwory mogące być użyte bądź już w gotowej skończonej formie do zastosowań praktycznych, bądź też jako niezbędne uzupełnienie w postaci elementów pomocniczych, dodatkowych, bądź też jako niezbędnych do produkcji fabrycznej. Możliwość ta pozwoliłaby na odciążenie w skali niejednokrotnie bardzo znacznej produkcji wielkoprzemysłowej od tworzenia kosztownych i dużych działów, fabrykacji seryjnej tych samych elementów, które zdolne byłyby wytworzyć, przy zatrudnieniu większej liczby pracowników, odpowiednio wyposażone warsztaty rękodzielnicze.

Dalekosiężna polityka gospodarcza planu państwowego przez uruchomienie źródeł energii i

*) Ciąg dalszy, patrz Nr. 10 (67) „Zaczynu".

instalacji odpowiedniej sieci rozprowadzającej jest w stanie zmienić strukturę gospodarczą kraju. Zastosowanie np. silników w rzemiośle przeobrazi w dużej skali strukturę drobnej wytwórczości, przyczyni się do powstania nowych form drobnych warsztatów i ułatwi odpowiednie rozlokowanie rzemiosła. W interesie ogólno - państwowym winno leżeć sharmonizowanie poszczególnych elementów produkcji, niejednokrotnie dotąd z sobą konkurujących, przez zespolenie ich funkcyj w nurt wspólnej działalności, przynoszącej w wyniku pełnowartościowy efekt twórczy.

Przez danie możności rzemiosłu korzystania ze źródeł energetycznych a tymsamym wprowadzenie silników, maszyn i nowoczesnych urządzeń technicznych, możliwe jest usunięcie odwiecznej konkurencji rzemiosła z wielkoprzemysłową produkcją, nawiązanie pożądanej współpracy rzemiosł z przemysłem; między tymi dwoma czynnikami produkcyjnymi: wielkim i drobnym nastąpić może podział pracy.

Unowocześnienie rzemiosł w dalej idącym efekcie przyczyni się w znacznej mierze do zmiany struktury ludnościowo - zawodowej naszych miast, przez wyrwanie wielu warsztatów rzemieślniczych tkwiących i ukrytych jakby w dziewiczym lesie rzesz konsumcyjnych i porozsiewanych w ich masie bez żadnej myśli przewodniej a przypadkowo i dowolnie.

Odpowiednie rozmieszczenie nowocześnie postawionego rzemiosła w odniesieniu do ośrodków produkcji wielkoprzemysłowej, uczynić je może czynnikiem powielokroć razy żywotniejszym niż obecnie i zdolniejszym do zmniejszania klęski bezrobocia, nawet wśród wysoko fachowo zaawansowanych pracowników wielkoprzemysłowych fabryk. I naodwrót dobrze wykwalifikowane i wyspecjalizowane rzemiosło pracujące przy użyciu najnowocześniejszych narzędzi i zdobyczy technicznych a nawet maszyn jest w stanie wykształcić typ przedsiębiorcy doskonale obeznanego z danym rodzajem produkcji i przebiegiem całego jej procesu w drobnych wprawdzie rozmiarach lecz niemniej całkowitych, bo obejmujących wszystkie fazy wytwórcze. Takie szkolenie typu drobnego wytwórcy daje mu przewagę nad zautomatyzowanym poniekąd pracownikiem fabrycznym, zagubionym w pracy ograniczonej jedną fazą fabrykacji niedającej samodzielności i nie pozwalającej na wniknięcie w całość przebiegu produkcyjnego.

W warunkach istnienia nowocześnie zorganizowanego i wyposażonego rzemiosła, niewątpliwie zaistnieją duże możliwości przechodzenia ze stopnia drobnych wytwórców do kategorii większych przedsiębiorców. Przechodzenie to będzie tym godniejsze uwagi, że obejmie element w pełni przygotowany fachowo, samodzielny, niezautomatyzowany a przede wszystkim bardziej predestynowany do objęcia warsztatów i zakładów średnich i większych.

dok. nast.

(13)

GŁOSY I ODGŁOSY

SŁABA ANGLIA, SŁABA FRANCJA.

Jakże słabe musiały być państwa, zwane wielkimi mocarstwami zachodnimi, gdy pozwoliły Niemcom zagarnąć Austrię! — powiedzą nasi wnukowie, czytając historię.

Austria straciła niepodległość 11 marca 1938 roku. Dnia 7 marca 1938 r. odbyła się w Izbie Gmin wielka dyskusja nad Białą Księgą, odnoszącą się do zbrojeń Wielkiej Brytanii.

Premier Chamberlain, mówiąc o zbrojeniach, określił jako „straszliwą", potęgę która staje się udziałem Anglii. Koszt nowego dozbrojenia, mówił premier, jest już bardzo wysoki. W 1939 — 40 r. wydatki na obronę narodową będą nieuchronnie wyższe od tegorocznych Mam nadzieję, że osiągną wtedy swoje maksimum, ale jest jeszcze za wcześnie, by mówić o tym z całą pewnością. Zwiększenie lub zmniejszenie będzie zależało od okoliczności. Jedną rzecz możemy stwierdzić: suma 1,500 milionów funtów (37 miliardów złotych!), którą braliśmy pod uwagę niedawno, wydaje się obecnie niewystarczającą. Za wcześnie jest, by określić, jaka cyfra zastąpi tę sumę. Ale Izba, obawiam się, musi oczekiwać podwyżki istotnej.

Prawdą jest, że wojen nie wygrywa się jedynie dzięki armiom i ludziom, ale dzięki rezerwom środków i kredytów. To chcemy powiedzieć, gdy mówimy o „zdolności narodu do wytrwania", zdolności wytrwania, która opiera się na działalności handlowej i przemysłowej kraju.

Lud, nawet najsilniejszy, zawaha się przed ryzykiem walki z krajem, któremu jego zdolność wytrwania pozwoli na przedłużanie bitwy w nieskończoność.

P. Chamberlain określa w sposób następujący cele każdego brytyjskiego programu dozbrojenia:

1. Bronić kraj.
2. Zapewnić wolność dróg handlowych, od których zależy zaopatrywanie w surowce i produkty żywnościowe.
3. Bronić ziem brytyjskich przed wszelką napaścią na morzu, na lądzie lub z powietrza.
4. Wreszcie współdziałanie w razie wojny z sojusznikami Wielkiej Brytanii, by zapewnić obronę ich terytoriów.

Trzeba by wiedziano, że nasze pragnienie pokoju nie znaczy, byśmy byli gotowi kupić pokój dziś, bo drożej będzie kosztował w przyszłości, tak samo jak nie umielibyśmy zapomnieć naszej odpowiedzialności moralnej wobec naszego ludu i w ogóle wobec całej ludzkości.

Nie możemy zamknąć oczu na to co się dzieje na świecie. Kłótnie, które się zaczynają w granicach zamkniętych mają dla nas wielkie znaczenie, jeśli stać się mogą punktem wyjścia dla ogólnego konfliktu.

Cóż więc, wobec tak jasno przez premiera ukazanej siły i nie mniej jasno określonych celów, jest przyczyną pozornej słabości Anglii? Czyżby forma rządów?

P. Chamberlain stwierdza: nie myślę by demokracja musiała być z konieczności mniej skuteczna niż inna forma rządu. Może ona oczywiście spóźniać się niekiedy ze swymi decyzjami, ale, w każdym bądź razie, demokracja może robić to, na co dyktator pozwolić sobie nie może, — popełniać błędy.

A oto jak przedstawia się słaba Francja w oświetleniu p. Winston Churchilla, w czasie tejże debaty.

Nasze bezpieczeństwo narodowe, oświadczył p. Churchill, opiera się przede wszystkim na Francji.

Obie wielkie, zachodnie demokracje parlamentarne z pewnością potrzebują jedna drugiej. Ale czy jesteśmy pewni, że obecnie Francja bardziej zależy od nas, niż my od Francji? Czy jesteśmy pewni, że Republika i armia francuska, które są dziś, ku ich chwale, pierwszymi gwarantami całego pokoju Europy, nie stanowią w bardzo szerokiej mierze, jednej z form bezpieczeństwa brytyjskiego przed wojną powietrzną?

Widzę Francję jako twór niezależny i groźny. Wybudowała ona zupełnie nowoczesną linię fortyfikacji, która się ciągnie setkami kilometrów wzdłuż nieosłoniętych części jej terytoriów. Jej ludność jest rozproszona; wystarcza sobie samej jeśli chodzi o zaopatrzenie w żywność. Posiada ona flotę silniejszą od floty swych prawdopodobnych wrogów. Francja broniąca swej ziemi i swego życia, nawet odosobniona, jest olbrzymią przeszkodą dla każdego ewentualnego napastnika.

Wszystko to jest niewątpliwie prawdą. Ale nie mniej ciekawe jest zestawienie zdarzeń z piątku 11 marca, które publikuje „Intransigeant".

Godzina 9,30, — Austria powołuje rocznik rezerwy pod broń. P. Leon Blum przyjmuje pp. Duclos, Thorez, Auriol. Godzina 11, donoszą o ruchach wojsk nad granicą austryjacko-niemiecką. Radykali domagają się od p. Bluma szczegółów jego programu. Godzina 14,30, pierwsze ultimatum niemieckie: p. Hitler żąda odwołania plebiscytu. P. Blum zapowiada na dzień następny zwołanie Rady socjalistycznej. Godzina 16, drugie ultimatum niemieckie: p. Hitler żąda ustąpienia p. Schuschnigga. P. Leon Blum udał się do pałacu Elizejskiego. Godzina 17, trzecie ultimatum: p. Hitler żąda mianowania p. Seyss-Inquarta kanclerzem. Izba zaczyna się niepokoić przeciąganiem się pertraktacji. Godzina 19, p. Schuschnigg przez radio: „ustępuję przed siłą". — W kuluarach Izby zaczyna się mówić o Rządzie ocalenia publicznego.

Sobotni „Intransigeant" kończy to zestawienie wielkimi literami wydrukowanym zdaniem: „Dziś Francja realizuje zjednoczenie".

Jak wiemy z depesz, do zjednoczenia nie doszło. Rząd p. Bluma jest powtórzeniem pierwszego rządu Frontu Ludowego. Czy zdobędzie się on na jasną i zdecydowaną a przede wszystkim realną politykę? Czy nowy minister spraw zagranicznych p. Paul Boncour, przesiąknięty koncepcjami Ligi Narodów, stanie na wysokości zadania?

Nie mamy danych któreby nas skłaniały do optymizmu.

(96)

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski Sekretarz Redakcji: Józef Mrozowicki

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.